

REDAKCJA  
Kopernika 34  
i Wspólna 45.  
ADMINISTRACJA  
Biuro Ungra  
Senatorska 12.

# MUCHA

PRENUMERATA  
w Warszawie  
i na prowincji  
kwartalnie  
marek 6000.  
Konto czekowe  
P. K. O. № 4680.



**Kto głupim kieruje.**

*Bolszewik.* — Nie bój się, durniu litewski, żeś mały, tylko dźgnij polaka. Za tobą stoi Bolszewija samodzierżawna.



## Doba pyskaczy.

W swych politycznych tak częstych chorobach,  
Które wstrząsały organizmem kraju,  
Polska się w różnych znajdowała dobach,  
Tonąc w nich cała, jak to w jej zwyczaju.  
Doba pijaństwa była w Sasów porze,  
Kto żyw, ten po nos trunkami się raczy,  
Doba rozpusty była przy rozbiorze,  
A dzisiaj Polska ma dobę pyskaczy.

Ciężka to wielce, szkodliwa choroba,  
Co zgryza dusze i osłabia nerwy!  
Klika się ludzi dorwała do żłoba,  
I nie chcąc odejść, pyskuje bez przerwy.  
Dobrze im! Smacznie i ciepło i syto,  
Orzą ozorem — orzą z dobrym zyskiem,  
Więc, by utrzymać pełne swe koryto,  
Polskę zagubią wyszczekanyim pyskiem.

Co to za ludzie! Z różnych kniei banda,  
Łotrzyki pióra i czynu hunewoci,  
Na całym świecie znana taka gręnda,  
Lecz tylko u nas życie im się złoci.  
Lecz tylko u nas raj jest dla pyskacza,  
Gęba w dochodu wytwarza się tłocznię!  
W nędzę moralną, w stek kłamstw naganiacza,  
Tu tylko wierzą, jak w bogów wyrocznie.

A my ich znamy! Wiemy dobrze o tem,  
Ze niw schwaszczonych, błotnych pól to  
[dzieci,

Ze każdy własnych spraw tylko pilotem,  
Ze każdy z gębą na zarobek leci.  
Pędząc podniosłym i szlachetnym szlakiem,  
Mieląc na wiecach słowem „złotoustem“,  
Czem ten lub tamten? Karciarzem! Pijakiem,  
Podstępny lisem lub zwykłym oszustem.

Czem się to dzieje, że Polska im wierzy,  
Ze na podszepty ich nadstawia ucha,  
Ze daje poklask, kult pyskaczy szerzy,  
I że ich wskazań politycznych słucha?  
Przyczyna prosta! Każdy z „luminarzy“,  
Z tych, co na złoto i dobrobyt łasy,  
Demagogicznym hasłem Polskę darzy,  
A demagogję lubią polskie masy.

Kiedy kraj okres przebędzie rozwoju,  
Gdy siły zyska polityczne, przednie,  
Gdy zawrze praca, miast kłótni, miast boju,  
Pyskaczy gwiazda najzupełniej zblednie.  
W tej chwili jednak, gdy czyn się rozprasza,  
Gdy widmo nędzy niedość jeszcze boli,  
Jest kraj nieszczęsny, cała Polska nasza,  
W zgubnej dla siebie, pyskaczy niewoli.

W. Buchner.

Z czwórki głodowej.



Co tu dużo gadać o tem,  
To ja świata kręcę złotem!  
Choć niesilne moje bary,  
Na nich funty i dolary!  
Niechaj, jak chce sobie sarka,  
Słucha mnie niemiecka marka.  
Ze dłoń ma i w polskiej grzebie  
Das fersztajt zych samo z siebie.  
Więc, gdy francuz zajął Ruhre,  
Tom pchnął markę polską w gór  
Lecz, że mi to nie jest milem,  
Więc ją na dół znów spuściłem  
Bo mi niemiec, co, jak wiecie,  
Mój „kuzynek” — miłszy przecie.

Ala w jaki sposób?

— A córka panina uczy się tańczyć shimmy?  
— Wie panusia co? Moja córka jest taka ładna, pulchna i frontowa osoba, że ona i bez shimme ma swoje przyjemności.



Główna kapusty 100.000 marek.

— Oj czasy, czasy! Mam do sprzedania trochę jarzyn, a do tego, żeby ubieraną za nią gotówkę zabrać do domu potrzeba kasy żelaznej i dwóch chłopów, jak się patrzy.

**Rady umierającego ojca.**



Za dzisiejsze konsylium lekarskie znowu beknałem sto tysięcy i znow jakby psu w ucho wpakował. Z mego wyzdrowienia będzie figa marynowana. Kundziu, nie posyłaj do apteki, po co mnożyć kosztajeżelisię to wszystko już na nic nie przyda? Czuję że za godzinę najdalej djabli mnie wezmą. Tymczasem,

dopóki mam jeszcze w piersiach krzyknę tchu, dam wam niektóre rady zbawienne, moje przyszłe sieroty. Wyksztalcie was. Każdy z was skończył przeszło półtorej klasy, uczyliście się geografji, zatem musicie wiedzieć, że mieszkacie w Polsce. Bardzo żałuję, że nie urodziliście się w Hiszpanji lub w Norwegji. Być obywatelem Rzeczypospolitej Polskiej jest to strasznie marny interes. Nawet taka wężmy Litwa Środkowa znosi mniej szczykań od ententy i mniej ma nad sobą opiekunów i krytyków. Cokolwiek tu się robi, wszystko jest złe, kto chce rezonuje, czy rząd rozum, fasonuje jego zamiary, nie spełnia jego zarządzeń, a jeżeli należy do mniejszości narodowej, wrzeszczy w niebogłoty i śle kłamstwa do prasy zagranicznej, żeby państwo dyskredytować. Niemcy wywołały klęskę wojny i patrzącie, są cenione nawet przez tych, którym sprząły skórę. Turcja stawia się okoniem, Litwa pod nosem ententy grypsnęła Klajpedę, Gdańsk bryka jak trzytygodniowe cielę, Cześć nawet prowadzą politykę zaborczą.

A Polska? Polska bierze fryki moralne, cierpi ciąglą zniżkę waluty i gnje kark w ukłonach na wszystkie strony. Staropolska gościnność i galanterja. Swoi obywatele też marynowane ananasy. Partji jest pięć tuzinów i każda sobie rzepkę skrobie. Po wierzchu niby polityka a naprawdę targ o interesy brzęczące. „Daj matko ojczyzno złota — powiadają patrjoci — jak nie dasz, zrobimy rewolucję”. Może nie? Chcecie wiedzieć z czego to wszystko wychodzi? Z braku w społeczeństwie mężów opatrnościowych, którzyby potrafili oweczarnię obywatelską wypędzać z manowców na prostą drogę. Zabrakło nam Modrzewskich, Skargów, Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Kościuszków, Poniatowskich i im podobnych. Nawet dzisiejsi Kilińscy zajęli się ciągnięciem paska na obuwie. Takie czasy! Dla tego też moja ostatnia wola jest, żebyście synkowie pokierowali się na bohaterów narodowych, na mężów silnego ducha i silnej pięści też. Ty Kubus jesteś jeszcze młody a już kilka razy udało ci się okpić skarb na wywiezieniu waluty. Postaraj się żeby cię zrobili ministrem skarbu. Dezydercio, jeżeli go nie powieszają za to, że wciąż odprawia praktyki z niemieckimi agentami od prowizji, mógłby się wkręcić na ministra spraw zagranicznych. Zróbcie to dla mnie bo... bo... oho, już mnie w gardle zatyka. Nie mogę skończyć a szkoda...

**Dziwna zagadka.**

- Kto wszystkich paskarzy jest przywódca prawy?  
*Magistrat Warszawski*
- Kto do cen zwyżki pierwszy hasło daje?  
*Tramwaj*
- Co w wyścigu drożyzny aż dostaje bzika?  
*Gas, woda i „elektryka”*
- Kto więc jest pierwszym w Warszawie paskarzem?  
*Ten, który się swie miastem gospodarskim.*

**Nasze szczęście.**

My mamy zawsze szczęście. Cały świat oczekuje przyjsia jednego antychrysta, a u nas jest aż trzech: imię pan Dąbala w ulu, poseł Lutosławski w Sejmie i pan Priluckij od mniejszości narodowej.

**Panowie posłowie interpelują.**

**INTERPELACJA**

posłów: Marcina Wawrzoska, Kuby Gdyki, Mateusza Skurcza i towarzysów ze Zw. Lud.-Narodowego — do pana prezydenta ministrów i pp. ministrów: spraw zewnętrznych, wewnętrznych, wyznań rel. i ośw. publ., jakoteż spraw woj-skowych, zdrowia, pracy i opieki społecznej.

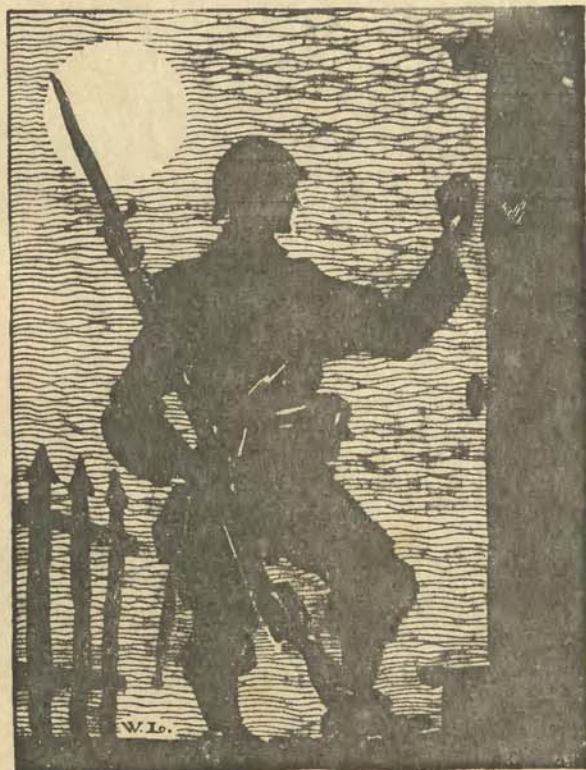
Wieś Koziawólka (gmina Zimnenóžki, p. Ryczybyki), licząca wedle ostatniego spisu ludności Rzeczypospolitej Polskiej 8 koni, 15 krów, 113 mieszkańców i tyleż cieląt i baranów, nie biorąc zupełnie pod uwagę innej trzody chlewnej oraz ptactwa, dotknięta została żywiołową klęską. Oto dnia 3 lutego 1920 r. pojawił się w Koziejwólce późną nocą (około 4 g. 30 m, nad ranem) *tchórz, który wydusił we wsi wszystkie koguty.*

Od tej pamiętnej chwili jest Koziawólka widownią wstrząsających scen. Albowiem każdej wiosny daje się zaobserwować dziwne zaiste zjawisko, że z jaj wysiadanych namiętnie dniami i nocami, przez kury-kwoki nie wykluwa się ani jedno pisklę. Dostawnie ani jedno pisklę.

Wobec tego podpisani zwracają się do wyżej wymienionych władz z kategorycznym postawieniem sprawy i z zapytaniami:

- 1) Czy jest im powyższy fakt wiadomy?
- 2) Czy p. minister spraw wewnętrznych nie udzieliłby nam danych, co właściwie pamiętnej nocy czyniła policja państwowa a wobec niewątpliwego zaniedbania przez nią obowiązków służbowych i uwłaczającej powadze rządu bierności, czy nie uważa za odpowiednie dymisjonować głównego komendanta Policji P., na które to miejsce doskonale by się nadawał poseł Dymowski?
- 3) Czy p. minister skarbu nie wstawi do budżetu na r. 1923 i w plan finansowy za lata 1923—1925 pozycji odszkodowawczej tytułem strat wynikłych dla mieszkańców Koziejwólki z powodu karygodnego niedbalstwa władz?
- 4) Czy p. minister zdrowia oraz oświecenia publicznego nie zechcą wynaleźć sposobu, by przeciw kury koziowólkowskie mogły wysiadywać jaja pełnowartościowe, z którychby się kurczęta wykluwały?
- 5) Czy p. minister spraw zewnętrznych powiadomi o tym fakcie i to niezwłocznie rządu sprzymierzone?
- 6) Czy p. prezydent ministrów nie będzie uważał za najwłaściwsze wyciągnąć wszelkie konsekwencje z votum nieufności, jakie mu przy tej okazji Związek Lud.-Narodowy wyraża?

Podpisali... i t. d.



**Na prawej stronie Renu.**

Francuz pukając do Ruhry. — No, co, zmiękłaś już, czy trzeba cię jeszcze złać?

## Zaraza z Polski.

W gęstych lasach Ameryki ciemnoskóry szczep żył dziki. Choć les tkł w nierzadki wieki, szczep żył w zgodzie długie wieki, aż ktoś przyniósł. też mwał dzika: „Dwugroszowę”, „Robotnika”, co dzienników są okrasą i zwa się warszawę



prasą. Szczep przeczytał piema oba i wnet wszczęła się choroba, cały szczep, gdzie kto jak może, chwytą drągi, łapie noże, i wlot się wygubia prawie.



Tak zupełnie jak w Warszawie.

## Miłe czasy.

— No, do widzenia, żono i dzieci. Idę na wiec polityczny w sprawie ratowania Ojczyzny a gdyby co, to

pamiętajcie moi kochani, że testament mój, leży w tej górnej szufladzie a tę trochę dolarów, co mam, schowane w szafce pomiędzy kałesonami.

### Pretensje Walentowej do „Muchy“.



Długo cego to Mucha tylko mojemu staremu pozwala zawsze głądzić trzy po trzy, pewnie tam w ty muse są same chłopcy, że sie na pijaku nie poznają, baby zara by sie poznały. Trzeba wuma panowie wiedzić ze un psia wiara zawsze przed tem gadaniem w sklepiku wychyla sobie lampkę, dwie, mówi ze jest troche deturowany, ale za to mocny. Ja sie pytom lo cego mucha, która wszędzie swój nos wściubi nawet w rosół i zupe pomidorowo, nie zarządziła, zeby w tem drugim sejmie były same kobity? Ba, ale chłopcy mówią ze baby są głupie a naprawdę to chłopcy są głupie, bo niech wszyscy powiedzą, jeżeli tyle lat siedziała taka kupa chłopów, podobno as pięćset i nic mądrego, jak tylko marki drukować, nie potrafili zrobić, to juz muszą być głupie. A jo wuma mówię zeby w tem sejmie i ftem sunacie były same baby, a ja zebym była sunatorowa, tobyśwa marek mni drukowały a w skarbie byłoby ich wiency, ale mybyśwa nie rozbijały się samochodamy, mybyśwa na piechotę chodźły do sunatu, bo kobity su oscędnę, a chłopcy rozrzućne. A bo to. Rzut chce rekudować uzendników, bo ich za duzo, ale nie wi których wyrzucić, bo wszyscy su niby potrzebni. A ja wuma zaraz powim, którzy tak su potrzebni jak psu piunta noga. Jo bym zara powyrzucała na zbity łeb tych panów co to tępią tajne synki, a besto wódka zara by staniała, bo tera to sklepikarz fłomaczy się, ze musi opłacać rahac tym panum i besto wódka je droga. Nu i to musi być prawda. Bo ci był u nasz niedawno brat mój ze wsi Koziej Niedoli Marcin Łopata co ma dziewięć morg piochu i wyżyć ztygo nie może i musi w zydoskiem lesie karpę kopać. Przyset prosić, zeby mu sie wystarać posady za dozorce, bo mówi, ze tera na tem piachu nie wytrzymać, chce zostawić, niech rzunt gospodaruje i bierze sobie te podatki, przydatki, naddatki i różne daniny, a un nie myśli gnatów łumotać nad zydoskiemy karpamy i wysćko rzundowi dawać, a samemu przez portek chodźić. Jesce opowiadał ze i tam na wsi sklepikarz tys utrzymuje potajemnie wótkę i chłopcy koniecznie chciały to skasować, bo chłopacki kradną co mogo, i noso tam na wótkę, i napisaly do tych akcyzników, zeby przyjechały i zamkły ten tajny synk, no i przyjechały dwa ładne pany z grubymy jak obręć u wozu piścieniami na palicach, a jeden był taki gruby, jakby pień raz na dzień po ćwirci kartofli zjadał. Ale ja mówię ze un pewnie nie kartoflamy tak ten bebecz rozephol.

Nazwoływały świątków i zacyna sie ślistfo, wszyscy pedzieli ze pili u niego wótkę, jedli śfapski salczesun i kiske kaśano i kadryla, a którzy bogatsi, to wędzunce i kełbasze i za wszystko płaciły razem. Ale ten gruby pan pedzał ze to wina nie udowodniona, bo knajpiarz bierze pieniądze tylko za śfapski salczesun, za kiske i włogule za jedzenie, a wutke rozdaje darmo, cyli cęstuje każdego jako swojego gościa, nu i knajpiarz nie zyt, ale za to cygan, tylko sie nasmiał z głupich chłopów ze mu nakiwały palcem w bucie, i synkuje sobie dali. No i powiata tera narody, jezeli uny tak wsędzie kasują te synki jak w Koziej Niedoli, nu i pewnie wsędzie, bo nie słysalam zeby gdzie zamkli, a jezeli gdzie sie trafi taki głupi synkarz co przy zapłacie powi te słowa „ja biere pieniądze za wódkę“, to zapłaci kare, ale to dla niego znacy tyle co ogon od śledzia, ale takiego głupiego sukac niewiadomo gdzie.

To cy nie prawde pedziałam, ze powyrzucać darmozjadów na zbity łeb. Polska miałaby stego trzy korzyście. Skarp oscędziłby parę mirjalduf, co daje na pružno pruzniakom, chłopcy miałyby tańszą wótkę, bo sklepikarze nie płaciłyby rahacu tym wulkunium, a trzecia korzyść byłaby jesce jensa, bo tera je pohsiefne naucanie i dziecioki wszyckie muszą chodźić do szkoły i nima hto bydlątek paść, a mliko wszyscy hco żryć, to mogłyby te nygusy krowy pasać.

Walentowa.

### W cukierni.

— Byłem w Cyrku, jest tam nowy blażen. Co on ma za powodzenie!

— Czy tylko w Cyrku? Przejrzyj listę naszych głównych polityków, a zobaczysz, że na tej arenie blażni mają jeszcze większe powodzenie

### Jojne Kokiet, były rekrut.

Pan dobrodziej potrzebuje gwoździ do obcasów? Malkeleben, gib dus alles fer a goj. Moja żona wyda panu towar, a ja tymczasem opowiem jak w sierpniu 1920 roku, sam jeden, jak pan mnie widzi, wziąłem do niewoli cały oddział bolszewików, którzy oni chcieli napuć na Polskę, zaprowadzić czczewyczak i wypić całą tutejszą wódkę.

To było tak. Co ja służyłem przy taborzech, i odbywało się z naszej strony na tę swołocz bardzo hałaśliwe strzelanie, to naczelnik od obroku kiwnął na mnie ze swoim palcem i powiedział:

— Słuchajcie, Kokiet, idźcie mi za wieś gdzie się pasają nasze konie i sprowadźcie kaprała, żeby mnie ogolił.

To ja wylamałem z mioty straszny patyk i poszedłem uzbrojony, bo w wojnę niema żartów. Jak już byłem za kuźnią, patrząc pod gruszką siedzi przeszło pięćciu strasznych bolszewików i oni zajadają cudzą surową marchew.

To ja wymierzyłem moją broń i krzyknąłem z całym natężeniem:

— Poszli won gałgany! Jak mnie nie posłuchacie, zaraz wystrzelę czem będę mógł!

Chociaż ja się bojałem ale całe moje szczęście i cały mój zysk, że oni też się bojeli. Wywiesili na karabinu biały cokolwiek brudny ręcznik, położyli cały swój wojenny inwentarz na ziemię i przysłali do mnie parlamentarza, który powiedział z grzeczne salutowanie:

— Jestem bywazy lubelski gubernator, ten garbaty był przedsiadatel od warszawski okružny sud, ten ze złamanym nosem za życia naszego batuszki cara Mikołaja, był głównie uprawiajuszcze od kazonne palate. Tamci co też leżą na mokre trawie, mają w Warszawie tak samo kamienice. Niech pan żołnierz pozwoli nam nie uciekać do zawszonej Bolszewji i zrobi nam ułatwienie, żebyśmy mogli powrócić do naszych majątków w sławne i kochane carstwo polskie, a my się będziemy umieli poznać na grzecznościach. Damy panu po tyśiąć kierenskie od ryła. Czczewyczaka nas napewno powiesi, to my wolimy zostać polskimi obywatelami.

To ja nie miałem im zrobić to małe ustępstwo? Wziąłem wszyckich do niewoli, przyprowadziłem do naszych i zaraz na jutro był rozkaz w którym stajalo, że Jojne Kokiet jest taki straszny bohater aż strach!



### W gęstwinach leśnych.

Madej. — Nikt jakoś tędy nie przechodzi. Człowiek prędko zmarnieje. Trzeba udać się do Warszawy i oddać w ręce opozycji, ta da mi edrazu wiściwo zajętole.

### Trójca złodziejska.



Mówi Niemiec: — Mnie to biedzi,  
Że Polak tak cicho siedzi,  
Że wzbogacać się zaczyna,  
Może posłać nań Litwina?



Ale stał się nagle skwerc:  
Bić Polaka nie interes,  
Bo widzisz, Moskału, kumie,  
Polak też się gniewać umie.



Myśli Litwin: — Gdy moc taka  
We mnie, lunę znów Polakal  
Zarobić tą drogą da się  
Ziemie w neutralnym pasie.



— Hej, Litwinie, ty brudasie,  
Słuchajno! Coś ukrasć da się,  
Polak wszystkim nam urąga,  
Zbij go, a nie żałuj dragal



— Co mam czynić? Litwin pyta,  
„Tyły” bołą, morda zbita.  
A Szwab rzecze: — Niema biedy,  
Zabieraj się do Kłajpedy.



Skończyła się sprawa smutnie  
Lach Litwina lekko utnie.  
Zgubił Litwin pałkę, trzewik,  
Za łeb łapie się bolszewik.



Rad, że udział ma w imprezie,  
Sunie Litwin, przez płot lezie,  
I woła pełen radości:  
— Hej na Lachów i ich kości!



Na te słowa w odpowiedzi  
Już w Kłajpedzie Litwin siedzi,  
Francuz rączką grzeecznie sięga...  
— Ho! Ho! Litwin to potęga!



Głowa boli, tylne ciało,  
Ukrasć nic się nieudało,  
Więc umyka do swych kniei,  
Znana trójca—trzech złodziei.

### Triolety polityczne.

I prawicą i lewicą  
Same kierują miernoty.  
Rządzą głowy do pozłoty  
I prawicą i lewicą.  
To też wychodzi Bóg wie-co!  
Wszyscy ze sobą drą koty,  
Bo prawicą i lewicą,  
Same kierują miernoty.

Socjał i endek rozumny  
Rozmawiać spokojnie mogą,  
I iść mogą wspólną drogą  
Socjał i endek rozumny.  
Nie szykują sobie trumny,  
Nie czernią się z miną srogą,  
Socjał i endek rozumny  
Rozmawiać spokojnie mogą.

Cóż gdy wszędzie płytkość rządu  
I mądrego niemasz czeka?

Każdy pieni się i wścieka  
I wszystkimi płytkość rządu.  
Jeden źle o drugim sądzi,  
Oszczerszta śliną ocieka,  
Wszędzie, wszędzie płytkość rządu  
I mądrego niemasz czeka!

### Apostrofa

do Komisji kontrolującej wojewódz-  
twa z panem Twardo na czele.

Panie Twardo,  
Weź się twardo!  
Wymieć przecie  
Z Polski śmiecie.  
Tych kacyków  
I królików,  
Urzędników  
I piszczyków,  
Niech starosta  
Służbie sprosta,

### Wojewoda —

Sił swych doda,  
A zaś lenie  
Niech wyżenie  
Twoja ręka  
Niezbym miękka.  
Ale potem  
Sypnij złotem.  
Urzędników rzesza cicha  
Niechaj z głodu już nie zdycha.

### Dzisiaj.

Dzisiaj Kuba drze z Jakóba  
A Jakób z Michała.  
Paskarz ty! paskarz ja!  
Kompanija cała.  
A kto nie paskuje,  
Tego głód żyłuje.  
Dydu, dydu! dydu, dydu!  
Niech ducha wypluje!

**Wstrząsający wypadek**

pod mostem Kierbedzia

(według ścisłych relacji współpracownika „Expressu Porannego”).

Redakcja „Expressu Porannego”, starając się o dostarczenie czytelnikom swym informacji sprawdzonych i dokładnych, na wieść o zgromadzeniu się licznego tłumu publiczności

na moście Kierbedzia,

wysłała tam w samochodzie swego współpracownika, który radiotelegrafuje nam następujące szczegóły:

Godz. 11 m. 27 sek. 41. Przybyłem na miejsce jeden z pierwszych i zajmując punkt obserwacyjny tuż obok budki z sodową wodą z prawej strony Zjazdu, wyjąłem z prawej bocznej kieszeni w marynarce

notes i ołówki.

Godz. 11 m. 29. Po dokładnym rozejrzeniu się w otoczeniu zauważyłem pięciu

zagadkowych mężczyzn,

którzy oparali o balustradę mostu z nadzwyczajną uwagą spoglądali na brzeg Wisły.

Skierowawszy swój wzrok w dół, ujrzałem na własne oczy

niezwykły widok.

Godz. 12 m. 1 sek. 19. W celu zbadania sytuacji na miejscu i dostarczenia czytelnikom „Expressu” ścisłych informacji, zacerpnionych u źródła,

z narażeniem życia

zeszedłem po niebezpiecznie stromych schodkach w dół i odważnie zbliżyłem się do barczystego mężczyzny, który

uzbrojony w żelazny drąg

rozłupywał ogromną bryłę lodu.

Godz. 12 m. 47. Jak to wyjaśniłem w rozmowie z jednym z hydrografów, który zanurzywszy pięty w wodzie, z zimną krwią, siedząc na schodkach do zamkniętej łazienki, obierał kartofle, bryła ta jest częścią olbrzymiego lodowca,

pochodzącego z Grenlandji, który drogą przez

Pireneje i Karpaty

spłynął do Wisły.

Godz. 13 m. 16 sek. 2. Straszliwe niebezpieczeństwo, jakie zagrażało naszej stolicy, gdyby owa bryła natknęła się na zbudowany w pobliżu

kościół św. Florjana

zostało usunięte, dzięki przytomności umysłu jednego człowieka, który z pogardą życia i śmierci rozbił ów lodowiec drągiem.

Godz. 15 m. 6. Niebezpieczeństwo minęło! Warszawa może odetchnąć z ulgą. Ocalenie swe zawdzięcza

Kalasantemu Skórcie,

lat 47, wzrost średni, zarost ciemny, oczy piwne, katolik, naturalnie niepiśmienny.

Godz. 15 m. 17. Spojrzałem w górę na most i tamtych pięciu mężczyzn nie zauważyłem. Widocznie już odeszli. Natomiast na ich miejscu stał

policjant № 2734056

czuwający nad całością obiektów użyteczności publicznej. Pelen podziwu i uznania dla sprawności naszych władz bezpieczeństwa, udałem się z bohaterem niniejszej relacji, Kalasantym Skórką, do pobliskiej restauracji na

dwa służbowe ze śmietana,

na koszt redakcji.

Godz. 15 m. 59. Postawiłem lewą nogę na stopniu auta i za 25 sekund odjadę z tego miejsca.

Godz. 16 m. 1. Już jadę.

**Zmiana przysłówia.**

Stare przysłowie, które mówi, iż „wyszedł, jak Zablocki na mydle”, należałoby zmienić.

Ku temu proponujemy dwie wersje, a mianowicie:

I — wyszedł, jak Polak na Gdańsku,

II — wyszedł, jak Polak na Kłajpedzie.

Czas pokaże, która z tych obu form ma więcej prawa do obywatelstwa.

**Urywek z wiecu pravicowców.**

*Mówca.* — ... a jeżeli panowie nie wierzą, że czas chwycić za kordy i obalić ten obecny rząd chłopów, koniokradów, uzurpatorów, to wiedźcie, że jeden dygnitarz na najwyższym stanowisku w Warszawie, cho dzi już oddawna z obnażonym mieczem w dłoni (*głos z grona słuchaczy*):

— Zawracanie głowy! Ktoby to mógł być?

*Mówca.* — Ktoby to był? Zaraz powiem temu niedowiarkowi i zapewne masonowi, który się tutaj do nas na wiec wcisnął. Ten człowiek, to król Zygmunt, na placu Zamkowym.

**U poważnego uczonego.**

— Co mistrz robi?

— Piszę dzieło o chemii organicznej, ale utrzyma ne w formie piosenek kabaretowych.

— Co?!!!!

— Tak, w formie piosenek kabaretowych, bo inaczej ani jeden egzemplarz nie pójdzie.

**Nowy zakład restauracyjny.**

Niektóre sfery tutejsze są widocznie zdania, że miasto nasze ma zamało zarejestrowanych zakładów restauracyjnych, gdyż powiększyły ich liczbę o jeszcze jeden potajemny. Jest nim czi i poważania godny Szpital Dzieciątka Jezus.

A było to tak.

Przed tygodniem odbył się w tym szpitalu konkurs na wakującą posadę ordynatora oddziału chirurgicznego w Szpitalu Żydowskim. Dlaczego odbył się ten konkurs u Dzieciątka Jezus, a nie u żydów? Kto to może wiedzieć, do syć, że się odbył. Z konkursu wyszedł jako zwycięzca i nowy ordynator, p. dr. Wertheim, a po konkursie zaimprowizowano sute przyjęcie w kancelarii szpitala. Przyjęcie z wódeczką, z sardynkami, ciastkami et tutti frutti dla całego towarzystwa, asystującego przy walce o palmę pierwszeństwa w umiejętności chirurgicznej, przyjęcie, o ile się zdaje, urządzone na koszt szpitala Dzieciątka Jezus.

Podobno zakłady jadalne warszawskie mają zamiar wystąpić z protestem przeciwko tej podstępnej zamianie zakładu użyteczności publicznej i lecznictwa na restaurację. Do protestu chcą się przyłączyć i chorzy, korzystający z usług szpitala Dzieciątka Jezus, czekają jedynie słów osobistej zachęty od ś. p. ks. Boduena, twórcy rzeźzonego szpitala, gdyż filantrop ten obiecał zjechać niezadługo z niebios do gmachu szpitalnego z ogromną różgą. Na kogo zaś ta różga, okaże się niebawem.

**Odczyt p. A. Berdyczewskiego**

o znaczeniu kinematografu.

Szanowni słuchacze!

Każdy Polak czytał moje genialne feljetony o kinematografie i każdy mniej więcej wie, co ja chcę powiedzieć, ale to nic—ja mogę jeszcze raz powtórzyć.

Sztuka kinematograficzna dostarcza nam prawdziwie estetycznych wzruszeń. Ja przynajmniej po każdym obrazie mam temat do nowego wiersza.

Czy np. w teatrze widzimy tyle zbrodni, co w kinematografie, żeby ze wszystkich występujących osób został tylko autor, sufler i płótno? Albo co to się nie wyrabia na takim płótnie! Czy nawet Szyfman rozbiegający wszystkie aktorki we wszystkich aktach, może prześcignąć kinematograf? A już specjalnie na filmach, na których jest napisane tylko dla dorosłych, a na których najwięcej widzi się naszej dzielnej młodzieży.

Kinematograf kształci całkiem specjalny typ publiczności, typ kryminalistyczno-pornografistyczny, nie mającej żadnych przesądów, choć trafiającej często do sądu. Dlaczego więc pozwolono na zamknięcie kinematografów choćby na jeden dzień?

Raczej zamknąć magistrat, Warszawę i całą Polskę, niż jedno kino np. „Pan”, gdzie miał odczyt wszechświatowy sjonista Sokolów.

Co jest?

Obywatele! Żądajcie widowisk kinowych i Kurjera, chociaż „polskiego” ale „naszego”. Wiwat!

**Najnowsze ogłoszenie matrymonjalne.**

Młody człowiek, przystojny, z dobrego domu, poszukuje żony w wartości minimalnie 2000 dolarów lub 15,000 korcy żyta.



### Pogróżka dziadowska.

Dawniej dziadowie w błogi czas moskiewski  
Mieli ci sryblem napelnione kieski,  
I choć po gębie sprął cię gorodowy,  
Zysk miałeś zdrowy.

Wespał cię nawet ichni gubernator,  
Do łapownictwa wierutny amator.  
Piekle postraszysz, już sięga do płaszcza,  
Rubla wytaszcza.

Jeszy porządek był, jęsza publika,  
Brakło ci chyba, że piasiego mlaka,  
Bez skrępowania chodzisz przez kałeson,  
Jedząc salceson!

Gdzież się podziały te wielmożne hrabie,  
Ochfiarujące dziadowi i babie,  
Przez rozstargnięcie, rubli pięć we złocie?  
— Masz na łakociel

Gdzie jaśnie pańskie teraz masz grandesy,  
Dziadom czyniące przyjemne sukcesy?  
Zrobisz za dryndą na dwóch kulach drała!  
Masz jęperjała!

Dziś wolność za grzech ciężki dziada gniecie,  
Dziwne porządki nastaly na świecie:  
Konstytucyjne ciebie policyje  
Łabas za szyję!

Pracować każą święconej osobie,  
Niewolno śpiewać w porządku sposobie,  
Jak nad Łazarzem mszczą się, mili moi,  
Co w piśmie stoi.

Nikt nie użali się dziadowej doli,  
Niż wspierać, kuźden spekulować woli,  
Dewotka i ta sto marek w cię wpiera,  
Skąpa cholera!

Cóż ztąd, że ruskie odeszli żandarmi,  
Kiej dziad dziś kiszki postną kaszą karmi?  
Z głodu trajkocze mu w dostojnym tonie  
Jak w tylfoniel

Bez to radzili związkowi żebracy,  
Iść po zasilek do ministra pracy:  
Jak nie uwzględni, to jeszcze tej zimy  
Strajk urządzimyl

### Co widział obserwator z Marsa na naszej nizkiej Ziemi.

(Zapiski autentyczne).

*I dzień obserwacji.* Ziemia jest taką samą planetą, jak nasz Mars, tylko całkiem inną. Przypuszczam, iż musi być zamieszkała. Aby się o tem przekonać, muszę iść do domu po lornetkę w szyldkretowej oprawie.

*II dzień.* Przyniosłem ze sobą lornetkę i wiem już, że na ziemi są istoty żywe, ludzaco podobne do istot stworzonych w Raju na obraz i podobieństwo boże, a noszących nazwę ludzi.

*III dzień.* Uczeni nasi twierdzą, że są to rzeczywiście ludzie, bowiem mówią różnemi językami, noszą kolnierzyki i mordują się bez potrzeby, co rzeczywiście jaskrawo odróżnia te istoty od dzikich niekulturalnych zwierząt.

*IV dzień.* Obserwuję z upodobaniem życie tych ziemskich ludzi. Jest to doprawdy dziwne życie. Podzielili oni sobie czas na małe cząsteczki i na początku każdej cząsteczki rozbiegają się ze wszystkiego co mają na sobie i zamknawszy oczy, (robi się wtedy na ziemi ciemno), leżą nieruchomo przez czas niejaki, po to tylko, by znów otworzyć oczy (robi się wtedy jasno) i po kolei

wdziewać na siebie wszystko co uprzednio zdjęli. Przychożę do przekonania, że istoty te są ogromnie wytrwale, bowiem powtarzają tę czynność niezamordowanie od urodzenia aż do śmierci.

*V dzień.* Ciekaw jestem czy mają oni jeszcze inne zajęcia?

*VI dzień.* Tak jest, mają. Zauważyłem, iż w chwilach wolnych od zamykania i otwierania oczu, oddają się z zapalem zbieraniu małych, niepozornych papierków. Musi to być jakiś osobliwy sport, bowiem za papierkami temi uganiają się nie tylko mężczyźni, ale kobiety i dzieci.

Co mnie jednak zastanawia to to, że im taki papierek niżej spadnie, tem trudniej go zdobyć. A jak mogę dojrzeć z mego stanowiska, od dłuższego już czasu papierki te spadają coraz niżej.

*VII dzień.* Istoty zwane ludźmi, są widocznie coraz nieszczęśliwsze w swym sporcie zbierania papierków coraz niżej spadających. Zaciekawia mnie to, co wpływa na owo spądanie?

*VIII dzień.* Aha! Już wiem! Na publicznym placu, w biały dzień i zewsząd widoczna, siedzi Czarna Jędra i kopie dolki, w które wpadają papierki. To dziwnie, że ludzie jej nie widzą.

*IX dzień.* Żadnych zmian. Ludzie wciąż rozpaczają a wiedźma sobie spokojnie broi. Że też nikt jej za kark nie weźmie?

*X dzień.* Oho! Teraz będzie coś ciekawego! Patrzymy dobrze: idzie hałasująca gromada i coś niesie. Ustawia owo coś naprzeciw siedzącej wiedźmy i zaciera ręce, czekając na jakiś piorunowy skutek, ale wiedźma ani drgnie. Ludzie udają, że tego nie widzą i rozchodzą się spokojnie do domów... Naprzeciw wiedźmy stoi słomiany straszak, a na nim napis: „Walka z drożyzną”.

*XI dzień.* Wszystko jak wczoraj, tylko papierki stoczyły się tak nisko, że choć jest ich nieprzeliczone mnóstwo, wcale ich dojrzeć nie mogę.

*XII dzień.* Ludzie toną w tonących papierkach... a żaden nawet palcem w bucie nie rusza. Co za dziwne istoty!

*XIII dzień.* Zona zabrała mi lornetkę, bo mówi, że jeśli się będę dłużej tym głupcom z ziemi przyglądał, to sam zgłupięję.

Może ma rację.



### Opo zycja.

**Prawica.** — Ostrożnie, panie generale. Nie wiele potrzeba, a wezmę się do szabli.

**Sikorski.** — Bardzo proszę! Przecież ja nie pismak od „Kartek ulotnych”, tylko wojskowy, na szabli się znam.